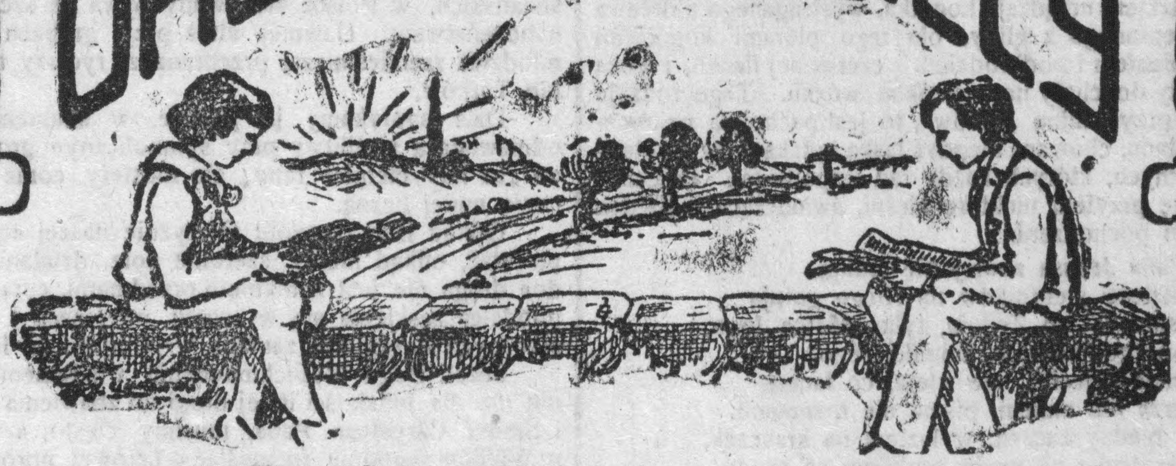
OPIEKUN MŁODZIEŻY



Bezpłatny dodatek do „Drwęcy“

Nr. 13. Nowemiasto, dnia 2 kwietnia 1925. Rok II

Z Golgoty.

Zgasł już ostatni słońca promień złoty
I czarne chmury zaległy na niebie...
Kogóż to niosą ze szczytu Golgoty?
Kogóż ta smutna drużyna pogrzebie?

Męczeństwo blade pokrwawiło ciało,
W bólu uleciał Boski duch proroczy,
Błogosławieństwo na ustach skonało...
O! niech się niebo chmur całunem mroczy!
Niech burze wyją, świecą błyskawice,
I niechaj strachem zadrży rzesza owa,
Gdy Jego niosą tu w grobu ciemnicę,
Gdy na pierś blada zwisnęła Mu głowa!

Skonałeś Chryste!... W przedśmiertnej Swej męce
Nad ukochanem ziemi mrowiem, Panie,
Ukrzyżowane roztworzyłeś ręce,
By przez śmierć stworzyć ducha zmartwychwstanie!
Każda męczeńska krwi Twojej kropelka,
To moc na zawsze — niezwalczona, wielka...
Twój duch to sprawił dla ludzkości całej,
By jej potęgi żadne nie złamały!

Przeminą wieki, zamrą pokolenia,
Wszystko, co mija legnie w proch grobowy,
A ten męczeński, wielki krzyż cierpienia
Wciąż brzmi z Golgoty potężnemi słowy,
I nigdy w ludzkiej pamięci nie skona...
Wtedy szczęśliwa będzie ziemia stara,
Gdy tkwiąca w głębi serc miłość i wiara
Tam... na Golgocie wyciągnie ramiona...

Z dobiegającym do końca postem.

We wsiach, w których przechowują się najdawniejsze zwyczaje, z końcem postu chodzą chłopcy od domu do domu, prosząc o jajka na święta. W Łowickiem i Sieradzkiem urządzają kogutka, wystruganego z drzewa albo ulepionego z gliny, okrytego piórami koguciemi z grzebieniem i podbródkiem z czerwonej flaneli, i wożą od chaty do chaty na maleńkim wózku. Tego rodzaju kwesta przypomina „żaków“, to jest pacholęta najuboższego stanu, chowane niegdyś łaską ludzką przy szkołach klasztornych, których każdy rad wspomagał. Przechowały się przytem niektóre pieśni, świadczące o bardzo dawnem pochodzeniu:

Na Pana Jezusa zbójcy się ładują.
Trzydzieści srebrników na Niego gotują
Nie sprzedaj go Żydom, tylko Matce Jego,
Bo ona go miała za najmilejszego.
Ja, małe dziecina, nie wiem, co łacina,
Pacierza nie umiem, pisma nie rozumiem.
A ja, biedny żaczek, wylazłem na krzaczek,
A z krzaczka na wodę, rozbiłem se brodę.
„Szeł“ Pan Jezus z nieba, dał mi kromkę chleba,
A ja Jemu za to dam kwiatuszków w lato.
Pan Jezus maluśki pogubił pieluszki.
A ja Mu przynoszę, a was, gosposieńko, o jajeczko [proszę.

Nadzieja bliskiego końca postu podsuwa różne figle. Tak więc w Wielką Środę gospodynie wyrzucają sobie wzajemnie na próg resztki śledzia, a w Wielki Piątek zabierają parobcy gospodyni garnek z barszczem i wieszają na drzewie za to, że zanadto dokuczył im w czasie postu.

A na świecie pogoda zmienna, to też lud powiada o patronie miesiąca: „Czasem święty Józek ciągnie trawy wózek, lecz częściej zasmuci, gdy śniegiem przyrzuci.“ Cierpi na tem człowiek, cierpią pierwsze roślinki, nieśmiałemi kiełkami wybijające się ponad ziemię, cierpi i skowronek, małe ptaszę, najpierwsze powracające do nas z ciepłych krajów, o którem lud powiada że to „święta Agnieszka łaskawa wypuszcza skowronka z rękawa“. Każdy radośnie wita zwiastuna wiosny, towarzysza pracy, rolnika, przyjaciela ziemi, do której tuli swe gniazdko, niepomny na niebezpieczeństwa, bo „Sama Maryja jego gniazdka strzeże i od napaści własną chroni dłonią, pod swój błękitny płaszcz skowronka bierze i gniazdko jego zakrywa przy ziemi, a wroga, co jej ptaszynę zaczepia, razi światłością i blaskiem oślepia“. Umiłowała N. Panna skowronka, odkąd, zawisłszy nad krzyżem, na którym konał Jej Syn ukochany, piosenką ostatnie chwile jego umilał, a spostrzegłszy, że jeden z cierni najboleśniej kłuje skroń Chrystusową, póty uderzał w niego słabym dzióbkiem, aż odłamał i umniejszył męki Syna Bożego. Odtąd „przy tronie Marji co wieczór i rano na Anioł Pański ptaszę pieśni śpiewa i chociaż dzwony ziemskie bić przestaną, on w swoją piosnkę całą duszę wlewa. A Matka Boska z zadumą na twarzy słucha śpiewaka swojego i marzy“.

Z krzewów pierwsza czarna wierzbina okrywa się pączkami, z niej to robią palmy na Kwietnią Niedzielę. I to stary, bardzo stary zwyczaj, ustanowiony na pamiątkę uroczystego wjazdu Chrystusa do Jerozolimy, gdy rzesze ludu rzucały liście palm pod nogi Zbawiciela, wołając: „Hosanna Synowi Dawidowemu!“ Od czasu, jak wiara chrześcijańska utrwaliła się w naszym kraju, panięta z najpierwszych rodów, strojne w białe szaty, przynosiły palmy królowi; zwyczaj ten ustał dopiero za Jana Kazimierza, który, złamany nieszczęściami, uznawał że niema dla niego radosnej niedzieli. Święcenie palm, jako uroczystość kościelna, przechowuje się u nas poczynając do katedr stołecznych, kończąc na najuboższym kościołku wiejskim.

Zwyczaj ubierania po kościołach w Wielki piątek grobu Chrystusa, ogólny we wszyskich krajach chrześcijańskich, w Polsce stosowany bywa ze szczególnem nabożeństwem. Dawniej straż przy grobach trzymała młodzież rzemieślnicza, przebrana za rycerzy rzymskich lub Turków.

Dziś spotykamy ją jeszcze, w skupieniu ducha odmawiającą modlitwy przy symbolicznym grobie Tego co „za nas cierpiał rany„ ale niestety coraz rzadziej, coraz mniej liczną.

Odkąd Bóg pozwolił Ojczyźnie naszej zmartwychpowstać, odkąd mamy szerokie pole działania, bo żadna droga nie jest zamknięta przed nami, coraz bardziej młodzież zasklepia się w swych interesach i materjalistycznych dążeniach, zaufana w pomyślność losu.

Jeżeli Bogu Wszechmocnemu wiadomem było, że nie ma dla ludzkości innej drogi do zbawienia jak Męka i Śmierć Chrystusa Pana, musimy często, a zwłaszcza w Wielkim tygodniu rozmyślać o takowej, porównywając ofiarę Chrystusa z naszą ciasnotę i samolubstwem, ślubując Bogu walkę z temi grzechami.

Lucjan Siemieński o Kościuszce.

Dusza czysta, pełna miłości, wyrozumiała dla drugich, surowa dla siebie, pojmująca służbę i poświęcenie się dla ojczyzny, jak zakonnik, wyrzekający się świata i wielkości jego.

Marja Bogusławska 2

Przestępstwo Władka.

(Dalszy ciąg)

— Bogu dzięki, że przynajmniej ręka tylko lekko draśnięta, odezwała się siostra Władka — Józia.

— Ale mnie boli, skarżył się chłopiec.

— Nie uchroni cię to od kary, odezwała się surowo matka. Nie wystarczają ci ciągłe napomnienia i prośby, może cię rzemień nauczy.

Pani Czupryniakowa nie żartowała, gdy karała, choć rzadko uciekała się do tej ostateczności.

Władek długo płakał tego dnia i skarżył się siostrze, utyskując przedewszystkiem nad tem, że nie będzie mógł odpłacić się Berkowi za to co wycierpiał przez niego, matka bowiem zapowiedziała, że będzie jeszcze surowiej ukarany, jeżeli kiedykolwiek zbliży się do Berka, choćby w najlepszych zamiarach, gdy każde zetknięcie się chłopców zawsze zły koniec miało. Wyrzekając tak i popłakując, nie próżnował, matka bowiem kazała mu samemu umyć podłogę, na którą, wbiegłszy po wypadku, naniósł wiele śniegu i błota.

Wykręcił ostatni raz ścierkę, przeciągnął ją jeszcze po podłodze i wyniósł kubełek z brudną wodą na podwórko.

Z okien Apfelbaumów padało światło na skrzący się całun śnieżny. Przez niewielkie, brudne szybki widać było całą rodzinę zebraną przy obfitszej niż zazwyczaj sobotniej kolacji. Berek musiał był mieć także niemiłe przejście z rodzicami, którzy znajdowali się przy oknie, gdy tak niegodziwie postąpił z Władkiem, oczy bowiem miał zapłakane i nie kwapił się ze spożyciem leżącego przed nim kawałka ryby.

Smutna ta mina nie rozbroiła Władka, przeciwnie, pogroził pięścią w stronę okna i rzekł z silnem postanowieniem:

— Niechno mi się nadarzy tylko sposobność, to choćby mama miała mnie ze skóry obedrzeć — zemszczę się!

Nazajutrz pani Czupryniakowa staranniej niż zwykle sprzątnęła mieszkanie, nastawiła obiad i poleciwszy Władkowi pilnowanie mieszkania i młodszych braci, poczęła zabierać się do kościoła, wraz z mężem i Józią. Władek miał ochotę iść także, ale wiedział, że tej niedzieli wypadł jego dyżur, jak się zwykł wyrażać, Józi zaś przysługiwało prawo wyjścia, przytem matka od wczorajszej awantury nie łaskawem patrzała na niego okiem, siedział przeto cicho, czyszcząc zapamiętale swe odświętne buty. Czupryniakowa na progu jeszcze zastrzegła, żeby Władek z domu nie wychodził, bo braci zostawia bez opieki, a sam niepotrzebnie tylko błoto do izby wnosi. Władek przyrzekł być grzecznym, zakołysał małego Bronka, Edziowi dał ołowianych żołnierzy do zabawy, odszumował rosół i usiadł w oknie, patrząc zazdrośnie na Berka, który zamknąwszy mieszkanie na klucz, pobiegł żwawo ku pobliskiej ślizgawce, na której grywała orkiestra, a wiele dziur w otaczającej ją palisadzie pozwalało swobodnie przyglądać się ślizgającym osobom.

Był już blisko płotu, gdy od strony miasta doszedł jego uszu straszny zgiełk i wrzask. Szedł opłotkami, nie uczęszczanemi przez nikogo, ale zaniepokojony, postanowił wrócić do domu. W miarę jak się zbliżał do podwórka rozróżniał coraz wyraźniej jakieś groźne, dzikie okrzyki, rozpaczliwe jęki, wołanie o pomoc, oraz trzask rozbijanych i łamanych przedmiotów.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Bo wiedz — nie popchną tego wstecz,
Ani pochłoną fale,
Kto umie choćby jedną rzecz,
Lecz umie doskonale.

Cyryl Danielewski 3

PIEŚNI PRABABEK

Obrazek sceniczny w 1 odsłonie.

(Ciąg dalszy)

Co małżeństwo z dziewcząt robi!!

(Marjan Gawalewicz.)

Była piękna, świeża, hoża —
Istne cudo — nie dziewczyna!
Rumieniutka, niby zorza —
Oczy chabry — ta kalina!
Włosy miała, jak okrycie —
Na dwa łokcie każda kosa!
Rączki tycie — nózie tycie —
A tu — w pasie — istna osa!
Gdy się śmiała — to się zdało,
Że słowiki się ozwały!
Bo się wszystko przy niej śmiało —
Śmiać się musiał świat z nią cały!
A gdy ząbki pokazała — o tak — perły do nizania.
Płeć, jak lilja!... Jak się zwała?
Mania! Bo, jakżeby, jak nie Mania!
Więc szaleli za tą Manią
I chodzili, jak maniaki,
Byle tylko patrzeć na nią!
Wierszy miała album taki!
Co tam wiersze! To nic przecie!
To już samo się rozumie!
Każda panna dziś na świecie
Musi wiersze mieć w albumie!
Wiersze, kwiatki — w danej chwili
Zwyczaj pannom składać każe!
Ale za nią się włóczyli
Wierszoklety — i malarze!
Gdy na wieczór szła — bywało
Cały świat się przy niej kręci!
Ma przy sobie młodzież całą!
I studenci — nie studenci!
Młodzi, starzy, łysi, siwi —
Ślepi — ha! ha! — w Mani się kochali
Nawet ślepi! Was to dziwi —
Widać, żeście jej nie znali!...
Była wiotka, była śliczna —
Była cudna, eteryczna!
Co za główka!? Co za szyjka!?
Smukła, cienka, jak lilijka,
Co wykwita w letniem słońcu —
Idealna — poetyczna
Jednem słowem — śliczna! śliczna!
No... i za mąż wyszła w końcu!
Wyszła!... chodzi w jarzmie złotem
Na to każda się sposobi —
Bo nie każda myśli o tem,
Co małżeństwo z dziewcząt robi!
Była wiotka, niby płonka —
Istne ptaszę, istny kwiatek!
Niby jasny promień słonka,
A przejrzysta, jak opłatek!
Dziś?!... Co za metamorfoza!!
Eteryczność się rozwiała,
A z poezji — proza — proza —
W dynię wzrosła lilja biała!
Przez ten przeciąg czasu krótki
Poznać jej nie można więcej!
Na tej szyjce — tej dziecięcej —
Już narosły trzy podbródki!
Siedzi na wsi zakopana —
Robi sery — masło waży —
I z pachciarzem się co rana
O kwaterkę mleka swarzy!
A utyła!... Ą jak zbrzydła!!
Już bez śladu znikł wdzięk cały!
Sery, masło i powidła —
To jej dzisiaj ideały!
Chodzi, brzecząc pękiem kluczy...
Ona... co marzeniem była,
Dziś — kluskami gęsi tuczy
I na jarmark je wysyła!
Między kuchnią, a oborą
Kręci się wciąż po podwórku...
Ha! co chcecie!? Ma — siedmioro,
A najstarszy już w mundurku!
Tuzin cały będzie może!
Biedna Mania! Co za zmiana!
Z gołąbeczka — żal się Boże! —
Dzisiaj kwoka podskubana!
Nosi kaftan luźny, stary —
Taki bambosz nóżkę zdobi!
Wierzcie! — choć to nie do wiary —
Co małżeństwo z dziewcząt robi!

Hania.

Za pół godzinki podadzą wieczerzę!

Dziadzio.

Pysznie!

(C. d. n.)

Rozmaitości.

Ogniotrwałe domy z trocin.

Uczony rosyjski inżynier Piotr Gałakow wynalazł materjał, który nazywa termolitem i uzyskał od rządu sowieckiego koncesję na budowanie z tego materjału domów mieszkalnych. Obecnie jest zajęty budowaniem w różnych częściach miasta 12 domów, według swojego systemu. Taki dom powstaje w ciągu 4—6 tygodni. Szkielet jego zrobiony jest z drzewa, a pomiędzy ścianami z desek. znajduje się termolit. Składa się on z trocin, słomy, liści i z masy zrobionej z kleju i gipsu, do którego dodaje się jakiś rozczyn antyseptyczny (zabijający zarazki).

Wynalazca zapewnia, że ta mieszanina po stwardnięciu, chroni dom od robactwa, i wilgoci i że pociągnięcie składowych części termolitu pewną farbą, czyni taki dom ogniotrwałym,

Koszta budowy takiego domu są o 25 proc. niższe, od budowy innych domów pojedyńczych.

Ważne zastosowanie żywicy w budowie samolotów.

Już w czasie wojny światowej konstruktorzy samolotów usiłowali śmigła drewniane, które wskutek działań atmosferycznych stosunkowo dość szybkiemu ulegają zniszczeniu, zastąpić śmigłami z ionego materjału. Wszelkie próby jednak przedsięwzięte w tym kierunku ograniczyły się na fabrykacji tej części samolotów ze stali, co jednak trzeba było zaniechać ze względu na zbyt wielki ciężar. Prócz tego |drzewo jest łatwiejsze do obróbki aniżeli stal, co ze względu na zawiłą konstrukcję śmigła, jest argumentem przewawiającym na niekorzyść śmigeł stalowych.

Techniczne to zagadnienie zdaje się, że rozwiązało w ostatnim czasie pewne amerykańskie towarzystwo które przy pomocy żywicy sztucznej, znanej pod nazwą „bakelit" skonstruowało śmigło bardzo trwałe pod każdym względem. Baklitem przesyca się pasy tkaniny wzgl, taktury, które, złożone razem i rozgrzane w specjalnej formie, tworzą kadłub śmigła z masy dającej się po ostudzeniu obrabiać i polerować z wielką łatwością.

Po obrobieniu śmigła kładzie się takowe do specjalnej z bronzu wykonanej formy i poddaje się je ogrzaniu do kilkuset stopni za pomocą pary. Zabieg ten okazał się koniecznym ze względu na wymaganę wytrzymałość tej masy, którą osięgnąć można przez jak najintensywniejsze połączenie się żywicy, z tkaniną wzgl drzewem.

Konstruktorzy amerykańscy po dokonaniu wszelkiego rodzaju prób wytrzymałości wyrażają się w pismach fachowych o nowym materjale jak najpochlebniej.

Pisanie maszynowe na odległość.

W tych dniach dokonano w Berlinie ciekawej próby z wynalazkiem pewnego mechanika włoskiego.

Oto na jednym końcu olbrzymiej hali ustawiono maszynę do pisania, zaopatrzoną w specjalny przyrząd radjotelegrafu, przesyłający uderzenia w klawisze maszyny, do ustawionego na drugim końcu hali odbieracza, połączonego z drugą maszyną do pisania.

Próby powiodły się doskonale. Za naciśnięciem klawisza jednej maszyny, uderzył odpowiedni klawisz drugiej, odbijając głoskę na papierze. W ten sposób więc będzie można przesyłać pismo maszynowe, na znaczną odległość, wynalazca bowiem twierdzi, że tylko od zwiększenia sił przyrządu zależy osiągnięcie większej odległości.

Cudowny wpływ elektryczności na żyzność gleby.

Francuski uczony prof. Chaptal od dłuższego czasu zajmuje się sprawą działania fal elektrycznych na rolę. Zdaniem uczonego fale elektryczne podnoszą żyzność gleby o 100—500 proc. Doświadczenia dokonywane w laboratorjum instytutu rolniczego w Paryżu dały wprost nadzwyczajne wyniki.

Ziarno pszenicy posiane w doniczce zostającej pod działaniem fal elektrycznych wydało 500-krotne żniwo. Wydatność żniwa zmniejszała się w miarę ubytku energji elektrycznej i w doniczkach niewystawionych na działanie fal dochodziła do 6 ziarn z jednego.

Błogosławiony wpływ elektryczności na urodzaje zauważyć było można w Ameryce, w tych okolicach, gdzie jest bardzo rozwinięta sieć radjotelegraficzna. Dla podniesienia jednak produkcji rolnej celowemby było budowanie specjalnych stacyj, którzyby użyźniły swym prądem okoliczne pola.

Odpowiedź Redakcji.

Halinie i Felci Szulcównom w Niemieckich Łąkach. Dziękuje Wam za listy i logogryfy, świadczące o pięknem zamiłowaniu w rozrywkach umysłowych. Również dowodzi rozwinięcie umysłowego gruntowne wyjaśnienie dane przez Halinę co do nazwy wsi: Niemieckie Łąki. Zapewne byłoby najlepiej, żeby wieś ta otrzymała jaką sympatyczną polską nazwę, zanim jednak to nastąpi, trzeba, aby mieszkańcy takowej nazywali ją chociaż według prawidłowej formy polskiej, więc nie Niemieckie Łąkie (z Niemieckiego Łąkiego), ale niemieckie Łąki (z Niemieckich Łąk.)

„Fredecensis" Wiersze są za mało artystyczne, aby kwalifikowały się do druku.

— Jaki ptak jest najgłupszy ?
— Bocian.
— Dlaczego ?
— Bo zakłada gniazdo na stodole, kiedy jest pusta a odlatuje w jesieni, kiedy jest pełna.

Logogryf

Ułożyła Felicja Szulcówna z Niemieckich Łąk. Z 12 liter wyczytanych z góry na dół utworzyć imię i przydomek króla polskiego.

1. Miasto w Małopolsce,
2. Imię żeńskie,
3. Ptak drapieżny
4. Zwierze leśne,
5. Rzeka w Hiszpanji,
6. Miasto na Górnym Śląsku,
7. Miasto słynne cudownem miejscem,
8. Przejaw znużenia i znudzenia,
9. Przyrząd do strzelania,
10. Potrawa,
11. Zbiór ludzi osiadłych na pewnej od dawna należącej do nich przestrzeni,
12. Samogłoska.

Sylaby: E, so, czę, bro, za, wa, ka, e, y, sto, Lu, jąc, to, wa, ar, wi, ro, na, ce, wa, ród, ta, ma, sół, cho, blin, zie, nie.

Redaktor: Marja Bogusławska.

Z dobiegającym do końca postem.

We wsiach, w których przechowują się najdawniejsze zwyczaje, z końcem postu chodzą chłopcy od domu do domu, prosząc o jajka na święta. W Łowickiem i Sieradzkiem urządzają kogutka, wystruganego z drzewa albo ulepionego z gliny, okrytego piórami koguciemi z grzebieniem i podbródkiem z czerwonej flaneli, i wożą od chaty do chaty na maleńkim wózku. Tego rodzaju kwesta przypomina „żaków", to jest pacholęta najuboższego stanu, chowane niegdyś łaską ludzką przy szkołach klasztornych, których każdy rad wspomagał. Przechowały się przytem niektóre pieśni, świadczące o bardzo dawnem pochodzeniu:

Na Pana Jezusa zbójcy się ładują.
Trzydzieści srebrników na Niego gotują
Nie sprzedaj go Żydom, tylko Matce Jego,
Bo ona go miała za najmilejszego.
Ja, małe dziecina, nie wiem, co łacina,
Pacierza nie umiem, pisma nie rozumiem.
A ja, biedny żaczek, wylazłem na krzaczek,
A z krzaczka na wodę, rozbiłem se brodę.
„Szeł" Pan Jezus z nieba, dał mi kromkę chleba,
A ja Jemu za to dam kwiatuszków w lato.
Pan Jezus maluśki pogubił pieluszki.
A ja Mu przynoszę, a was, gospósieńko, o jajeczko [proszę.

Nadzieja bliskiego końca postu podsuwa różne figle. Tak więc w Wielką Środę gospodynie wyrzucają sobie wzajemnie na próg resztki śledzia, a w Wielki Piątek zabierają parobcy gospodyni garnek z barszczem i wieszają na drzewie za to, że zanadto dokuczył im w czasie postu.

A na świecie pogoda zmienna, to też lud powiada o patronie miesiąca: „Czasem święty Józek ciągnie trawy wózek, lecz częściej zasmuci, gdy śniegiem przyrzuci." Cierpi na tem człowiek, cierpią pierwsze roślinki, nieśmiałemi kiełkami wybijające się ponad ziemię, cierpi i skowronek, małe ptaszę, najpierwsze powracające do nas z ciepłych krajów, o którem lud powiada że to „święta Agnieszka łaskawa wypuszcza skowronka z rękawa". Każdy radośnie wita zwiastuna wiosny, towarzysza pracy, rolnika, przyjaciela ziemi, do której tuli swe gniazdko, niepomny na niebezpieczeństwa, bo „Sama Maryja jego gniazdka strzeże i od napaści własną chroni dłonią, pod swój błękitny płaszcz skowronka bierze i gniazdko jego zakrywa przy ziemi, a wroga, co jej ptaszynę zaczepia, razi światłością i blaskiem oślepia". Umiłowała N. Panna skowronka, odkąd, zawisłszy nad krzyżem, na którym konał Jej Syn ukochany, piosenką ostatnie chwile jego umilał, a spostrzegłszy, że jeden z cierni najboleśniej kłuje skroń Chrystusową, póty uderzał w niego słabym dzióbkiem, aż odłamał i umniejszył męki Syna Bożego. Odtąd „przy tronie Marji co wieczór i rano na Anioł Pański ptaszę pieśni śpiewa i chociaż dzwony ziemskie bić przestaną, on w swoją piosnkę całą duszę wlewa. A Matka Boska z zadumą na twarzy słucha śpiewaka swojego i marzy".

Z krzewów pierwsza czarna wierzbina okrywa się pączkami, z niej to robią palmy na Kwietnią Niedzielę. I to stary, bardzo stary zwyczaj, ustanowiony na pamiątkę uroczystego wjazdu Chrystusa do Jerozolimy, gdy rzesze ludu rzucały liście palm pod nogi Zbawiciela, wołając: „Hosanna Synowi Dawidowemu!" Od czasu, jak wiara chrześcijańska utrwaliła się w naszym kraju, panięta z najpierwszych rodów, strojne w białe szaty, przynosiły palmy królowi; zwyczaj ten ustał dopiero za Jana Kazimierza, który, złamany nieszczęściami, uznawał że niema dla niego radosnej niedzieli. Święcenie palm, jako uroczystość kościelna, przechowuje się u nas poczynając do katedr stołecznych, kończąc na najuboższym kościółku wiejskim.

Zwyczaj ubierania po kościołach w Wielki piątek grobu Chrystusa, ogólny we wszyskich krajach chrześcijańskich, w Polsce stosowany bywa ze szczególnem nabożeństwem. Dawniej straż przy grobach trzymała młodzież rzemieślnicza, przebrana za rycerzy rzymskich lub Turków.

Dziś spotykamy ją jeszcze, w skupieniu ducha odmawiającą modlitwy przy symbolicznym grobie Tego co „za nas cierpiał rany, ale niestety coraz rzadziej, coraz mniej liczną.

Odkąd Bóg pozwolił Ojczyźnie naszej zmartwychpowstać, odkąd mamy szerokie pole działania, bo żadna droga nie jest zamknięta przed nami, coraz bardziej młodzież zasklepia się w swych interesach i materjalistycznych dążeniach, zaufana w pomyślność losu.

Jeżeli Bogu Wszechmocnemu wiadomem było, że nie ma dla ludzkości innej drogi do zbawienia jak Męka i Śmierć Chrystusa Pana, musimy często, a zwłaszcza w Wielkim tygodniu rozmyślać o takowej, porównywając ofiarę Chrystusa z naszą ciasnotę i samolubstwem, ślubując Bogu walkę z temi grzechami.

Lucjan Siemieński o Kościuszce.

Dusza czysta, pełna miłości, wyrozumiała dla drugich, surowa dla siebie, pojmująca służbę i poświęcenie się dla ojczyzny, jak zakonnik, wyrzekający się świata i wielkośći jego.

Marja Bogusławska 2

Przestępstwo Władka.

(Dalszy ciąg)

— Bogu dzięki, że przynajmniej ręka tylko lekko draśnięta, odezwała się siostra Władka — Józia.

— Ale mnie boli, skarżył się chłopiec.

— Nie uchroni cię to od kary, odezwała się surowo matka. Nie wystarczają ci ciągłe napomnienia i prośby, może cię rzemień nauczy.

Pani Czupryniakowa nie żartowała, gdy karała, choć rzadko uciekała się do tej ostateczności.

Władek długo płakał tego dnia i skarżył się siostrze, utyskując przedewszystkiem nad tem, że nie będzie mógł odpłacić się Berkowi za to co wycierpiał przez niego, matka bowiem zapowiedziała, że będzie jeszcze surowiej ukarany, jeżeli kiedykolwiek zbliży się do Berka, choćby w najlepszych zamiarach, gdy każde zetknięcie się chłopców zawsze zły koniec miało. Wyrzekając tak i popłakując, nie próżnował, matka bowiem kazała mu samemu umyć podłogę, na którą, wbiegłszy po wypadku, naniósł wiele śniegu i błota.

Wykręcił ostatni raz ścierkę, przeciągnął ją jeszcze po podłodze i wyniósł kubełek z brudną wodą na podwórko.

Z okien Apfelbaumów padało światło na skrzący się całun śnieżny. Przez niewielkie, brudne szybki widać było całą rodzinę zebraną przy obfitszej niż zazwyczaj sobotniej kolacji. Berek musiał był mieć także niemiłe przejście z rodzicami, którzy znajdowali się przy oknie, gdy tak niegodziwie postąpił z Władkiem, oczy bowiem miał zapłakane i nie kwapił się ze spożyciem leżącego przed nim kawałka ryby.

Smutna ta mina nie rozbroiła Władka, przeciwnie, pogroził pięścią w stronę okna i rzekł z silnem postanowieniem:

— Niechno mi się nadarzy tylko sposobność, to choćby mama miała mnie ze skóry obedrzeć — zemszczę się!

Nazajutrz pani Czupryniakowa staranniej niż zwykle sprzątnęła mieszkanie, nastawiła obiad i poleciwszy Władkowi pilnowanie mieszkania i młodszych braci, poczęła zabierać się do kościoła, wraz z mężem i Józią. Władek miał ochotę iść także, ale wiedział, że tej niedzieli wypadł jego dyżur, jak się zwykł wyrażać, Józi zaś przysługiwało prawo wyjścia, przytem matka od wczorajszej awantury nie łaskawem patrzała na niego okiem, siedział przeto cicho, czyszcząc zapamiętale swe odświętne buty. Czupryniakowa na progu jeszcze zastrzegła, żeby Władek z domu nie wychodził, bo braci zostawia bez opieki, a sam niepotrzebnie tylko błoto do izby wnosi. Władek przyrzekł być grzecznym, zakołysał małego Bronka, Edziowi dał ołowianych żołnierzy do zabawy, odszumował rosół i usiadł w oknie, patrząc zazdrośnie na Berka, który zamknąwszy mieszkanie na klucz, pobiegł żwawo ku pobliskiej ślizgawce, na której grywała orkiestra, a wiele dziur w otaczającej ją palisadzie pozwalało swobodnie przyglądać się ślizgającym osobom.

Był już blisko płotu, gdy od strony miasta doszedł jego uszu straszny zgiełk i wrzask. Szedł opłotkami, nie uczęszczanemi przez nikogo, ale zaniepokojony, postanowił wrócić do domu. W miarę jak się zbliżał do podwórka rozróżniał coraz wyraźniej jakieś groźne, dzikie okrzyki, rozpaczliwe jęki, wołanie o pomoc, oraz trzask rozbijanych i łamanych przedmiotów.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Bo wiedz — nie popchną tego wstecz,
Ani pochłoną fale,
Kto umie choćby jedną rzecz,
Lecz umie doskonale.

Cyryl Danielewski 3

PIEŚNI PRABABEK

Obrazek sceniczny w 1 odsłonie.

(Ciąg dalszy)

Co małżeństwo z dziewcząt robi!!
(Marjan Gawalewicz.)

Była piękna, świeża, hoża —
Istne cudo — nie dziewczyna!
Rumieniutka, niby zorza —
Oczy chabry — ta kalina!
Włosy miała, jak okrycie —
Na dwa łokcie każda kosa!
Rączki tycie — nóżie tycie —
A tu — w pasie — istna osa!
Gdy się śmiała — to się zdało,
Że słowiki się ozwały!
Bo się wszystko przy niej śmiało —
Śmiać się musiał świat z nią cały!
A gdy ząbki pokazała — o tak — perły do nizania.
Płeć, jak lilja!... Jak się zwała?
Mania! Bo, jakżeby, jak nie Mania!
Więc szaleli za tą Manią
I chodzili, jak maniaki,
Byle tylko patrzeć na nią!
Wierszy miała album taki!
Co tam wiersze! To nic przecie!
To już samo się rozumie!
Każda panna dziś na świecie
Musi wiersze mieć w albumie!
Wiersze, kwiatki — w danej chwili
Zwyczaj pannom składać każe!
Ale za nią się włóczyli
Wierszokłety — i malarze!
Gdy na wieczór szła — bywało
Cały świat się przy niej kręci!
Ma przy sobie młodzież całą!
I studenci — nie studenci!
Młodzi, starzy, łysi, siwi —
Ślepi — ha! ha! — w Mani się kochali
Nawet ślepi! Was to dziwi —
Widać, żeście jej nie znali!...
Była wiotka, była śliczna —
Była cudna, eteryczna!
Co za główka!? Co za szyjka!?
Smukła, cienka, jak lilijka,
Co wykwita w letniem słońcu —
Idealna — poetyczna
Jednem słowem — śliczna! śliczna!
No... i za mąż wyszła w końcu!
Wyszła!... chodzi w jarzmie złotem
Na to każda się sposobi —
Bo nie każda myśli o tem,
Co małżeństwo z dziewcząt robi!
Była wiotka, niby płonka —
Istne ptaszę, istny kwiatek!
Niby jasny promień słonka,
A przejrzysta, jak opłatek!
Dziś?!... Co za metamorfoza!!
Eteryczność się rozwiała,
A z poezji — proza — proza —
W dynię wzrosła lilja biała!
Przez ten przeciąg czasu krótki
Poznać jej nie można więcej!
Na tej szyjce — tej dziecięcej —
Już narosły trzy podbródki!
Siedzi na wsi zakopana —
Robi sery — masło waży —
I z pachciarzem się co rana
O kwaterkę mleka swarzy!
A utyła!... A jak zbrzydła!!
Już bez śladu znikł wdzięk cały!
Sery, masło i powidła —
To jej dzisiaj ideały!
Chodzi, brzecząc pękiem kluczy...
Ona... co marzeniem była,
Dziś — kluskami gęsi tuczy
I na jarmark je wysyła!
Między kuchnią, a oborą
Kręci się wciąż po podwórku...
Ha! co chcecie!? Ma — siedmioro,
A najstarszy już w mundurku!
Tuzin cały będzie może!
Biedna Mania! Co za zmiana!
Z gołąbeczka — żal się Boże! —
Dzisiaj kwoka podskubana!
Nosi kaftan luźny, stary —
Taki bambosz nóżkę zdobi!
Wierzcie! — choć to nie do wiary —
Co małżeństwo z dziewcząt robi!

Hania.

Za pół godzinki podadzą wieczerzę!

Dziadzio.

Pysznie!

(C. d. n.)

Rozmaitości.

Ogniotrwałe domy z trocin.

Uczony rosyjski inżynier Piotr Gałakow wynalazł materjał, który nazywa termolitem i uzyskał od rządu sowieckiego koncesję na budowanie z tego materjału domów mieszkalnych. Obecnie jest zajęty budowaniem w różnych częściach miasta 12 domów, według swojego systemu. Taki dom powstaje w ciągu 4—6 tygodni. Szkielet jego zrobiony jest z drzewa, a pomiędzy ścianami z desek. znajduje się termolit. Składa się on z trocin, słomy, liści i z masy zrobionej z kleju i gipsu, do którego dodaje się jakiś rozczyn antyseptyczny (zabijający zarazki).

Wynalazca zapewnia, że ta mieszanina po stwardnięciu, chroni dom od robactwa, i wilgoci i że pociągnięcie składowych części termolitu pewną farbą, czyni taki dom ogniotrwałym,

Koszta budowy takiego domu są o 25 proc. niższe, od budowy innych domów pojedyńczych.

Ważne zastosowanie żywicy w budowie samolotów.

Już w czasie wojny światowej konstruktorzy samolotów usiłowali śmigła drewniane, które wskutek działań atmosferycznych stosunkowo dość szybkiemu ulegają zniszczeniu, zastąpić śmigłami z ionego materjału. Wszelkie próby jednak przedsięwzięte w tym kierunku ograniczyły się na fabrykacji tej części samolotów ze stali, co jednak trzeba było zaniechać ze względu na zbyt wielki ciężar. Prócz tego |drzewo jest łatwiejsze do obróbki aniżeli stal, co ze względu na zawiłą konstrukcję śmigła, jest argumentem przewawiającym na niekorzyść śmigeł stalowych.

Techniczne to zagadnienie zdaje się, że rozwiązało w ostatnim czasie pewne amerykańskie towarzystwo które przy pomocy żywicy sztucznej, znanej pod nazwą „bakelit" skonstruowało śmigło bardzo trwałe pod każdym względem. Baklitem przesyca się pasy tkaniny wzgl, taktury, które, złożone razem i rozgrzane w specjalnej formie, tworzą kadłub śmigła z masy dającej się po ostudzeniu obrabiać i polerować z wielką łatwością.

Po obrobieniu śmigła kładzie się takowe do specjalnej z bronzu wykonanej formy i poddaje się je ogrzaniu do kilkuset stopni za pomocą pary. Zabieg ten okazał się koniecznym ze względu na wymaganę wytrzymałość tej masy, którą osięgnąć można przez jak najintensywniejsze połączenie się żywicy, z tkaniną wzgl drzewem.

Konstruktorzy amerykańscy po dokonaniu wszelkiego rodzaju prób wytrzymałości wyrażają się w pismach fachowych o nowym materjale jak najpochlebniej.

Pisanie maszynowe na odległość.

W tych dniach dokonano w Berlinie ciekawej próby z wynalazkiem pewnego mechanika włoskiego.

Oto na jednym końcu olbrzymiej hali ustawiono maszynę do pisania, zaopatrzoną w specjalny przyrząd radjotelegrafu, przesyłający uderzenia w klawisze maszyny, do ustawionego na drugim końcu hali odbieracza, połączonego z drugą maszyną do pisania.

Próby powiodły się doskonale. Za naciśnięciem klawisza jednej maszyny, uderzył odpowiedni klawisz drugiej, odbijając głoskę na papierze. W ten sposób więc będzie można przesyłać pismo maszynowe, na znaczną odległość, wynalazca bowiem twierdzi, że tylko od zwiększenia sił przyrządu zależy osiągnięcie większej odległości.

Cudowny wpływ elektryczności na żyzność gleby.

Francuski uczony prof. Chaptal od dłuższego czasu zajmuje się sprawą działania fal elektrycznych na rolę. Zdaniem uczonego fale elektryczne podnoszą żyzność gleby o 100—500 proc. Doświadczenia dokonywane w laboratorjum instytutu rolniczego w Paryżu dały wprost nadzwyczajne wyniki.

Ziarno pszenicy posiane w doniczce zostającej pod działaniem fal elektrycznych wydało 500-krotne żniwo. Wydatność żniwa zmniejszała się w miarę ubytku energji elektrycznej i w doniczkach niewystawionych na działanie fal dochodziła do 6 ziarn z jednego.

Błogosławiony wpływ elektryczności na urodzaje zauważyć było można w Ameryce, w tych okolicach, gdzie jest bardzo rozwinięta sieć radjotelegraficzna. Dla podniesienia jednak produkcji rolnej celowemby było budowanie specjalnych stacyj, któryby użyźniły swym prądem okoliczne pola.

Odpowiedź Redakcji.

Halinie i Felci Szulcównom w Niemieckich Łąkach. Dziękuje Wam za listy i logogryfy, świadczące o pięknem zamiłowaniu w rozrywkach umysłowych. Również dowodzi rozwinięcie umysłowego gruntowne wyjaśnienie dane przez Halinę co do nazwy wsi: Niemieckie Łąki. Zapewne byłoby najlepiej, żeby wieś ta otrzymała jaką sympatyczną polską nazwę, zanim jednak to nastąpi, trzeba, aby mieszkańcy takowej nazywali ją chociaż według prawidłowej formy polskiej, więc nie Niemieckie Łąkie (z Niemieckiego Łąkiego), ale niemieckie Łąki (z Niemieckich Łąk.)

„Fredecensis" Wiersze są za mało artystyczne, aby kwalifikowały się do druku.

— Jaki ptak jest najgłupszy?
— Bocian.
— Dlaczego?
— Bo zakłada gniazdo na stodole, kiedy jest pusta a odlatuje w jesieni, kiedy jest pełna.

Logogryf

Ułożyła Felicja Szulcówna z Niemieckich Łąk. Z 12 liter wyczytanych z góry na dół utworzyć imię i przydomek króla polskiego.

1. Miasto w Małopolsce,
2. Imię żeńskie,
3. Ptak drapieżny
4. Zwierze leśne,
5. Rzeka w Hiszpanji,
6. Miasto na Górnym Śląsku,
7. Miasto słynne cudownem miejscem,
8. Przejaw znużenia i znudzenia,
9. Przyrząd do strzelania,
10. Potrawa,
11. Zbiór ludzi osiadłych na pewnej od dawna należącej do nich przestrzeni,
12. Samogłoska.

Sylaby: E, so, czę, bro, za, wa, ka, e, y, sto, Lu, jąc, to, wa, ar, wi, ro, na, ce, wa, ród, ta, ma, sół, cho, blin, zie, nie.

Redaktor: Marja Bogusławska.